

Józef Baran

Spadając, patrząc w gwiazdy (7)

(fragmenty)



Czy ja byłam kiedyś niemiła?

Udane, tłumne spotkania autorskie z Anną Dymną, czytającą moje wiersze, w Jasle i w Mielcu.

Wcześniej Helena Gołębiowska, organizatorka „koncertu na dwa głosy” w Jasle, zadzwoniła z dyskretną prośbą, „czy bym nie mógł wpłynąć na Gwiazdę, żeby była dla pani burmistrz, która ją uwielbia i chce po spotkaniu zorganizować mały poczęstunek?”.

– Zrobię, co w mojej mocy – mówię.

Na poczęstunku z panią burmistrz, który przebiegał w sympatycznej atmosferze, zaświerzbil mnie język i śmiejąc się, opowiedziałem o telefonie Heleny.

– Czy ja byłam kiedykolwiek dla kogoś niemiła? – obrusza się Ania.

– No wiesz... czasem ci się zdarza... choćby w celach samoobronnych, żeby cię nie schrupali wielbiciele... – odpowiadam wymijająco.

– Ach, znowu coś wymyślasz, poeto – wzrusza ramionami.

W drodze powrotnej raczymy się whisky, którą wlałem do małej manierki.

Aktorka opowiada, jak to w małych butelkach zawiozła nalewki księdzu Janowi Twardowskiemu, który wyglądał na swoim łożu boleści, jakby za chwilę miał wyzionąć ducha, ale gdy usłyszał o nalewkach Ani, zastrzygł uszami, ożył i wykazał nimi wielkie zainteresowanie, chowając je błyskawicznie pod koldrę.

Anna Dymna należy do tych Polaków (Polek), którym się udaje to, co sobie zamierzili... Na przykład salon poezji...

Kto poza nią od początku uwierzył, że poezja jest na tyle potrzebna ludziom, iż co tydzień – w niedzielę o 10.30 – znajdują się chętni słuchający wierszy wygłaszanych przez aktorów w foyer krakowskiego Teatru Słowackiego?

Mińło siedem lat i salon się trzyma! Trzy ma się mocno nie tylko w Krakowie, gdzie przeciętna frekwencja na widowni – i to co

niedziela – 200 osób. W ślad za Krakowem poszły inne miejscowości... W sumie 22 filie w kraju i za granicą. Można rzec, że z małego ziarenka pomysłu wyrosło od stycznia 2002 ogromne drzewo z wieloma konarami, gałęziami.

Jeśli wierzyć wywiadowi prasowym pomysłodawczyni, i ja w jakimś w stopniu przyczyniłem się do narodzin pomysłu. W 2007 roku, gdy Dymna otwierała podwoje filii w Komorowie, powiedziała dziennikarzowi m.in. (cytuję za Internetem): „W Krakowie mieszka Józef Baran, którego poezja szalenie mi się podoba (...). Poznałam go 22 lata temu i od tego czasu zawsze pierwsza czytam jego wiersze z kolejnych książek (...). Najbardziej zdumiewał i zdumiewa mnie fakt, że na nasze spotkania przychodziły zawsze i dalej przychodzą tłumy ludzi”. To – jak dodała – nasunęło jej myśl, że istnieje grupa wielbicieli pięknego słowa, która chce posłuchać dobrej poezji, ale nie ma gdzie.

Podczas powrotu z Mielca przypominam aktorce, jak to ćwierć wieku temu, gdy urodziła synka Michała i była już gwiazdą filmową, stałem przez przypadek na dworcu kolejowym tuż za nią w kolejce po bilety... i jak zamarzyło mi się, żeby to ona właśnie czytała kiedyś moje wiersze na spotkaniach. W jakiś czas potem nagrałem z nią wywiad do tygodnika „Wieści” i zostawiłem tom wierszy, który przypadł aktorce do gustu. Tak się zaczęła nasza sporadyczna współpraca, w której ona – jak to mówiła żartobliwie – „robi za małpę” (dodam – piękną), czyli przyciąga publiczność. Zapraszałem ją do czytania moich wierszy przede wszystkim w Krakowie, gdzie sale zawsze były wypełnione, ale także w innych mniejszych i większych miejscowościach: w Gdańsku, Warszawie, Sztokholmie, Tczewie, Mielcu i Tarnowie, ale i w Rabce, Jasle czy... Gnojniku, gdzie pół wsi przyszło na spotkanie, czy w Nowej Hucie, gdzie w hotelu robotniczym wydawało się, że się żywcem ugotujemy... To wtedy padło to zaskakujące stwierdzenie, które powtarzało się i w innych miejscach: – Jak pan czyta swoje wiersze, to wydaje mi się, że ich nie rozumiem, a jak czyta je pani Anna Dymna, to wydaje mi się, że wszystko rozumiem!

W ustach Ani wiersze pulsują ciepłem, nabierają głębi i szlachetnego wyrazu, a mówione przeze mnie brzmią kostycznie, bo poeta najczęściej wstydi się publicznego wyrażania swoich uczuć...

Oczywiście zdarzają się aktorzy czytający gorzej od autora, a właściwie nie tyle czytający, co deklamujący: melodramatycznie, kwieciste, z patosem i przesadą. Przed takimi recytatorami broń nas, Panie Boże...

Z listu do młodego poety Grzegorza Kwiatkowskiego

„Panie Grzegorzu, bardzo mi się podoba Pański wiersz »Wieża II«, szczególnie początek...

Ale dlaczego nie umie się Pan oprzeć tym Pańskim pokoleniowym parciom na używanie słów w rodzaju »żona, której nie jebałem«. Ja też jestem niezłym przekleńnikiem, ba, moja mło-

dość obracała się między chłopakami z poprawczaka, z domów dziecka, gdzie łacina kuchenna była na porządku dziennym. Wypiłem z menelami tyle piw pod peerelowską budką, że mógłbym w nich Pana utopić, ale wiem, że jeśli używa się mocnych słów w literaturze, powinny mieć uzasadnienie. Tymczasem kiedy obserwuję młodą literaturę – widzę jakąś szczególną, maniacką potrzebę tworzenia literatury z »kurwy«, »pizdy« i »chuja«”. Po »kurwie«, jak wiadomo, poznaje się »prawdziwego Polaka«, ale wiem skądinąd, że młodą literaturę tworzą salonowe maminsynki, dodając sobie przekleństwami kurażu, w czym przypominają wyrostków, co chcą uchodzić za dorosłych, wkładają do ust papierosa i używają słów zasłyszanych od meneli.

Zauważyłem, że Pan też lubi sobie w wierszach dodawać kurażu tymi gestami Kozakiewicza, przed czym przestrzegam, bo jak się czegoś nadużywa, to przestaje działać i... jak zwykle serdecznie Pana pozdrawiam:

Stary Poeta Józef Baran”.

Siła bezwładności czy fruwanie?

Od jakiegoś czasu dolegliwości jelitowe, problemy ze snem i takie różne inne komplikacje związane z kłopotami i radościami. Spadłem parę kilogramów. Nie wiem, co lepsze. Żyć spokojnie, lecz na zasadzie siły bezwładności – bez większych emocji – czy fruwać i przyplącać to nerwami? Zdaje się, że nie mam wyboru... Taki się urodziłem i taki umrę... Czyli z tym „starym poetą” podpisanym pod listem do młodego poety to lekka przesada...

Szpileczka

Z dziennika mojej żony Zofii: „Gdzieś przeczytałam, że w psychologii znany jest »efekt aureoli« – jeżeli ktoś jest w czymś dobry, na przykład wrażliwy na sztukę (artysta), to wydaje nam się, że cały będzie piękny i szlachetny. To bzdura. Przekonałam się o tym, czytając nie tylko biografie ludzi sztuki, ale obcując na co dzień z poetą, uwrażliwionym na piękno słowa.

Utalentowani twórcy szlachetność i uczucia przelewają na swoje dzieła sztuki, nic więc dziwnego, że w obcowaniu z bliskimi czują się wypaleni, rzeczywistość im stale zgrzyta i poszukują szczęścia »za widnokretem«. Czesław Miłosz posuwa się do stwierdzenia, że wybitni poeci mają zimne serca.

Zdarza się, że ich marzenia i nadzieje często skierowane są ku obiektom lub osobom mało osiągalnym. To złudzenie, że ten ktoś – obiekt marzeń – może zaspokoić potrzeby poety, »odmłodzić go«. Gdyby osoba owa zaczęła z nim żyć na co dzień, to przekonanie zostałooby podane surowej korekcie, bo wspólna codzienność nie jest łaskawa dla złudzeń. Lepiej więc niech obiekt na zawsze pozostanie nieosiągalnym ideałem...”

cdn.